

# GIOVANNI BOCCACCIO

DEKAMERON,  
DZIEŃ SIÓDMY

**Giovanni Boccaccio**  
**Dekameron, Dzień siódmy**  
Серия «Dekameron»

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=23527754](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23527754)*

*Dekameron, Dzień siódmy:*

**Аннотация**

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

# Содержание

Opowieść pierwsza. Pokutująca dusza	6
Opowieść druga. Kadź i żona	14
Opowieść trzecia. W nagłym przypadku	21
Opowieść czwarta. Kamień i kosa	30
Конец ознакомительного фрагмента.	32

# Giovanni Boccaccio

## Dekameron, Dzień siódmy

Już ze wschodniego nieba zniknęły wszystkie gwiazdy z wyjątkiem jednej, Lucyferem zwanej, która zza białych obłoków świtu jeszcze wyglądała, gdy marszałek wstał z łoża i z całym taborem wyruszył do Panieńskiej Doliny, aby tam, zgodnie z wolą i wskazówkami króla, wszystko przygotować. Wkrótce i król podniósł się z pościeli, bowiem obudził go szmer kroków przy ładowaniu wozów i tupot koni. Po czym natychmiast całe towarzystwo obudzić przykazał.

Promienie słońca jeszcze słabo ziemię oświetlały, gdy wszyscy już w drogę wyruszyli. Nigdy śpiew słowików i innego ptactwa miłszy jak tego poranku im się nie wydawał. Towarzyszył im przez całą drogę, aż przy wejściu do Panieńskiej Doliny nowa, jeszcze liczniejsza kapela ich przywitała. Można by było pomyśleć, że ptaszki radują się z przybycia gości. Wszyscy rozeszli się w krąg po dolinie, aby jej się jeszcze raz przyjrzeć. O wczesnej porze dnia jeszcze piękniejsza im się wydała niżli wczoraj wieczór, gdyż poranek zdawał się bardziej zgodny z jej urodą. Pokrzepiwszy się nieco ciastem i dobrym winem, zaczęli śpiewać, aby ptactwu nad sobą przewagi nie dawać. Pobliskie skały towarzysząc im powtarzały echem tony piosenek, a ptaki, jakby o zakład idąc, wyteęzały dźwięczne gardziółka.

Gdy czas obiadu nadszedł, zastawiono stoły pod laurami i innymi drzewami, zgodnie z wolą króla tuż obok pięknego stawu, tak aby uczujący mogli nasycić się widokiem tysiąca igrających rybek, które nie tylko oczy cieszyły, ale i do rozmowy materii jeszcze dostarczały. Po obiedzie, gdy ze stołów uprzątnięto, zabrzmiały na nowo jeszcze weselsze śpiewy. Tymczasem marszałek rozkazał tu i tam po małej dolinie łoża porozstawiać, kobiercami je nakryć i baldachimami osłonić, aby ci, których sen morzy, mogli wczasowi<sup>1</sup> się oddać, a kto spać nie chce, mógł wybierać wedle woli wśród zwykłych rozrywek. Gdy zaś po krótkim odpoczynku wszyscy z powrotem się zgromadzili, rozkazał król niedaleko od brzegu stawu kobierce na trawie rozłożyć, na których wszyscy zasiedli, po czym rozpoczęcie opowieści Emilii polecił. Emilia z wesołym uśmiechem w te słowa zaczęła:

---

<sup>1</sup> *wczas* (daw.) – odpoczynek. [przypis edytorski]

# Opowieść pierwsza. Pokutująca dusza

Gianni Lotteringhi słyszy, że nocą ktoś do drzwi jego domu kołata. Budzi żonę, a ta przekonywa go, że za drzwiami stoi zjawa. Białogłowa wypowiada zakłęcie, po czym kołatania ustają.

– Milej by mi było, o królu, gdybyś był komu innemu powierzył zaszczyt rozpoczęcia opowieści na tak piękną materię, dzisiaj naznaczoną. Ponieważ chcesz jednak, abym ja wszystkim towarzyszkom moim otuchy dodała, chętnie wolę twoją wypełnić. Pragnę, miłe słuchaczki, abyście z mojej opowieści choćby niewielki pożytek odniosły. Może być, że jesteście równie bojaźliwe jak ja i może równą trwogę żywić przed zjawami, których jednakoż nigdy w życiu nie widziałam, ani nie spotkałam niewiasty, co by z nimi miała do czynienia. Wysłuchajcie mojej noweli, a nauczycie się skutecznej modlitwy i zakłęcia, którym każdą zjawę przepłoszycie.

„Za dawnych czasów we Florencji w dzielnicy Św. Pankracego mieszkał pewien tkacz wełny, nazwiskiem Gianni Lotteringhi. Rzemiosło swoje znał nieźle, chociaż poza nim zbytnio mądrością nie grzeszył. To zresztą nie stanęło na przeszkodzie, że nabożna konfraternia kościoła Santa Maria Novella wybrała go na preceptora śpiewaków i powierzyła mu przełożenie nad ich ćwiczeniami. Gianni często różne

podobne piastował godności, z których wielce się chełpił. Przypadały mu zaś one, gdyż ludzie duchowni sprzyjali mu bardzo, jako że był człowiekiem bogatym i mnichom poczęstunków nie szczędził. Święci ojcowie wyłudzali od niego spodnie, opończe lub kaptury, a w zamian za to dostarczali mu ojczenasza po włosku, *Pieśni o świętym Aleksym*, *Żalów świętego Bernarda*, *Hymnu na chwałę błogostawionej Matyldy* i wielu innych jeszcze andronów. Gianni wielce te wszystkie dary sobie cenił i pilnie przechowywał dla zbawienia duszy swojej. Lotteringhi miał piękną, pełną powabu żonę imieniem Tessa, córkę Mannucia z Cuculli, która dzięki sprytowi, jaki posiadała, poznała się prędko na głupocie swego małżonka. Miłowała ona urodziwego i młodego chłopca, nazwiskiem Federigo di Neri Pegolotti, a on także wzajemnością jej odpłacał. Tessa za pośrednictwem służącej wyznaczyła mu na miejsce spotkań należącą do męża piękną winnicę w Camerata. Przebywała tam zwykle całe lato w samotności, Gianni bowiem przyjeżdżał tylko niekiedy na wieczerzę i na noc, przepędzając resztę czasu w warsztatach lub w towarzystwie swych śpiewaków. Federigo, pragnąc wielce zobaczyć się z swoją umiłowaną, przybył do niej o zmroku, a że dnia tego Gianni się nie zjawił, więc zjadł z nią wieczerzę. Później w objęciach młodej białogłowy nauczył się pół tuzina pobożnych pieśni jej męża. Neri ani Tessa nie chcieli, aby ich pierwsze miłosne spotkanie ostatnim było. Pragnąc jednak uniknąć pośrednictwa służki za każdym razem, postanowili na przyszłość inaczej poczynać sobie.

Federigo posiadał dom, znajdujący się nieco dalej od Florencji i wyżej niż willa Tessy. Młoda białogłowa poradziła swemu miłośnikowi, aby codziennie, gdy będzie przechodził koło domu Gianniego, spojrzeć w głąb winnicy, a zobaczy osłą głowę, która dla postrachu ptactwa na kiju zatknięta była. Jeżeli ujrzy, że łeb osli jest pyskiem ku Florencji obrócony, będzie to znakiem, że bez obawy tego dnia o zmroku przybyć może do niej. Jeśliby przypadkiem drzwi zamknięte znalazł, ma trzy razy zapukać. Jeżeli pysk osła patrzeć będzie ku Fiesole, niechaj się ma na baczności, bowiem Gianniego w domu zastanie. Tym sposobem niejedną już schadzkę do skutku doprowadzili. Pewnego razu jednak, gdy pani Tessa zaprosiła Federiga na wieczerzę i gdy oczekując na niego, dwa tłuste kapłony upiec kazała, zdarzyło się, iż Gianni niespodziewanie do domu późno powrócił. Nie bardzo to pani żonce na rękę było. Toteż poczęstowała męża swego tylko kawałkiem solonego mięsa a służce kazała wziąć czyste płótno, zawinąć w nie kapłony, butelkę dobrego wina i sporą ilość świeżych jaj, odnieść to wszystko do ogrodu i tam złożyć pod brzoskwinią rosnącą na brzegu małej łączki. Do ogrodu, w którym nieraz już wieczerzę z Federigiem jadła, można się było dostać, nie przechodząc przez dom. Pani Tessa, będąc rozdrażniona i srodze gniewna, zapomniała uprzedzić dziewczynę, aby czekała na Federiga i dała mu znać, że Gianni w domu się znajduje. Niechaj zatem nie stara się z nią zobaczyć, a tylko weźmie spod brzoskwinii wszystko, co dla niego przygotowane zostało.

Małżonkowie i służka wkrótce się do łóżek położyli. Po chwili przybył Federigo i lekko zapukał do drzwi, znajdujących się tak blisko sypialnej komnaty, iż Gianni natychmiast to puknięcie usłyszał. Tessa także słyszała je, nie chcąc jednak wzbudzić w mężu podejrzenia, udawała, że śpi. Po chwili Federigo po raz drugi zastukał. Zdziwiło to Gianniego tak, że trącił żonę i zawołał:

– Tesso, czy słyszysz? Wydawało mi się, że ktoś do naszych drzwi kołatał.

Tessa, która to kołatanie lepiej od męża słyszała, udała, że się zbudziła z głębokiego snu, i pyta:

– Co się stało?

– Powiadam – rzekł Gianni – że ktoś do drzwi naszych zapukał.

– Ktoś do drzwi kołata? – szepnęła z trwogą żona. – Ach, miły Gianni, zali<sup>2</sup> nie wiesz, kto to puka? Jest to duch pokutujący, który mnie w ostatnich czasach nieraz nocami śmiertelnego strachu nabawiał. Słyszając to pukanie, chowałam głowę pod poduszkę i nie śmiałam pierwej wyjrzeć na świat, aż dzień biały się zrobił.

– Uspokój się, żono – odrzekł na to Gianni – i zbądź się wszelkiej trwogi. Nim się spać położyliśmy, odmówiłem *Te lucis, Intemerata*<sup>3</sup> jako i tuzin innych najlepszych modlitw, a krom<sup>4</sup>

---

<sup>2</sup> zali (daw.) – czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>3</sup> *Te lucis, Intemerata* – pobożne pieśni popularne w średniowieczu. [przypis edytorski]

tego pobłogosławiłem łóżko całe od krawędzi do krawędzi w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Uspokój się zatem, bowiem gdyby to był nawet jakiś duch najgorszy, to po takich zabiegach przystąpić do nas się nie ośmieli.

Gdy mąż słowa te mówił, pani Tessie przyszło na myśl, że Federigo może jakieś niesłuszne podejrzenie wobec niej powziąć, co by go do kłótni z nią doprowadzić mogło. Postanowiła tedy<sup>5</sup> wstać i dać mu do poznania, że to Gianni w domu przebywa. Sprytna białogłowa, namyśliwszy się, w te słowa rzekła:

– Wszystkie te modlitwy skuteczne są może – to jednak pewne, że nie zaznam snu ani spokoju, dopóki nie zaklniemy tego ducha.

– Jak się to robi? – zapytał Gianni.

– Niedawno nauczyłam się stosownego sposobu – odparła żona. – Kilka dni temu, bawiąc na odpuszcie w Fiesole, rozmawiałam z jedną z tamtejszych mniszek. Ach, Gianni, jakież to święte istoty! Otóż jedna z nich ulitowała się nade mną i nauczyła mnie pięknego zaklęcia, którego, jak mnie zapewniała, używała nieraz sama, nim jeszcze habit przywdziała, a zawsze z dobrym skutkiem. Dotychczas, póki byłam sama, bałam się przegnać ducha zaklęciem. Teraz jednak ty przy mnie jesteś. Podejdźmy do drzwi!

Gianni oświadczył, że chętnie się na to zgadza. Po czym

---

<sup>4</sup> *krom* (daw.) – oprócz. [przypis edytorski]

<sup>5</sup> *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

wstali oboje i przystąpili na palcach do drzwi, za którymi stał ciągle Federigo, mający już niejakię wątpliwość. Pani Tessa, zatrzymawszy się na progu, rzekła do męża:

– Uważaj, abyś splunął, gdy skończę zaklęcie.

– Dobrze – odparł Gianni.

Pani Tessa po chwili milczenia zaczęła w te słowa:

O duchu z zadartym chwostem,  
Wróć, skąd idziesz, szlakiem prostym!  
Słysz, czuj, słuchaj woli mojej.  
Tam, gdzie krzak brzoskwini stoi,  
Znajdziesz dla się zapas wszelki:  
Owoc kurzy, tłuszcz i mięso,  
Jedz – aż uszy się zatrzęsą,  
Ale opuść w dobry czas  
Mnie i mego Gianni wraz.

Tu urwawszy zawołała:

– Gianni, spluń!

Gianni splunął.

Federigo, który za drzwiami całą rozmowę słyszał, pozbywszy się wszelkich podejrzeń, mimo smutku, jaki odczuwał, o mało się nie rozpukł ze śmiechu. Gdy Gianni splunął, nie mógł się wstrzymać od mruknięcia:

– Bodajbyś i zęby wypluł zarazem!

Pani Tessa po trzykroć jeszcze powtórzyła potężne zaklęcie, a potem wróciła z mężem do łóżka. Federigo zaś, zrozumiałwszy

dobrze wskazówki, w tajemniczym zaklęciu zawarte, nie omieszkał pośpieszyć do ogrodu, tym bardziej że dotąd nie wieczerzał, oczekując biesiady z ukochaną. Zabrał znalezione pod brzoskwinią kapłony, jaja i wino do domu i tam pożywił się jak należało. Odwiedziwszy po kilku dniach panią Tessę, naśmiać się nie mógł do syta z jej egzorcyzmów.

Według zdania niektórych, pani Tessa łeb ośli pyskiem ku Fiesole obróciła, aliści robotnik jakiś, przez winnicę przechodząc, uderzył weń kijem, tak że łeb ten, obróciwszy się kilkakrotnie, pozostał w postawie ku Florencji wskazującej. Dlatego Federigo, w mniemaniu, iż ten znak go przyzywa, do domu pani Tessy zapukał. Ci, co o tym przypadku opowiadają, twierdzą że pani Tessa takiego wówczas użyła zaklęcia:

Idź precz, o duchu, i zważ moją mowę!  
Nie ja skreśliłam mylnie ośłą głowę.  
Tego, co sprawił to, pokaraj, Boże,  
Ja zaś tu z prawym mężem dzielę łożę.

Po czym Federigo miał odejść, nie znalazłszy ani wieczerzy, ani ciepłego łoża.

Jednakż jedna z sąsiadek moich, białogłowa w podeszłym już wieku będąca, zareczała mi, że obie te historie są prawdziwe, jak o tym już w dzieciństwie słyszała. Ostatnia przygoda przytrafiła się jednak nie Gianniemu Lotteringhi, ale niejakiemu Gianniemu di Nello, który mieszkał przy bramie Św. Piotra i nie więcej od naszego Gianniego rozumu posiadał. Od was tedy

zależy, czcigodne damy, które z tych zaklęć w pamięci swojej przechować zechcecie. Widziałyście, że oba są wielce skuteczne. Nauczcie się ich, bowiem kto wie, czy się wam przy podobnej okazji bardzo nie przydadzą!”.

## Opowieść druga. Kadź i żona

Peronella, gdy mąż powraca, ukrywa swego miłośnika w kadzi. Mąż oznajmia, że kadź sprzedał, na co żona odpowiada, że przed jego przybyciem sprzedała już kadź człękowi, który teraz wewnątrz niej się znajduje, by zobaczyć, czy nie ma w niej braku. Miłośnik Peronelli wyskakuje z kadzi, każe mężowi ją ochędożyć, a potem zanieść do swego domu.

Opowieść Emilii wywołała wiele śmiechu, a zakłęcie wszyscy za skuteczne i zbożne uznali. Po czym na rozkaz króla Filostrato zaczął w te słowa:

– Miłe damy! Mężczyźni, a szczególnie mężowie, tyle figłów wam płatają, że jeśli którejś z was uda się mężczyznę w pole wywieść, możecie mieć słuszną przyczynę nie tylko cieszyć się z tego, ale i same chwalić się tym winnyście przed całym światem. Mężczyźni bowiem przekonają się z tego, że jeśli im na przebiegłości nie zbywa, to i białogłowy dosyć sprytu mają. To tylko pożytek wam, kobietom, przynieść może. Jeżeli bowiem jednemu wiadome jest, że drugi zna się też dobrze na chytrych sztuczkach, nie tak łatwo mu na oszustwo się zdobyć. Dlatego też mężczyźni, wysłuchawszy wszystkiego, co dzisiaj opowiemy, dobrze się namyślą, nim was oszukają. Nieraz im na myśl przyjdzie, że i wy przy sposobności uprzedzić ich będziecie

mogły. Któż by zresztą mógł wątpić o tym? Mam tedy<sup>6</sup> zamiar opowiedzieć wam, co uczyniła pewna młoda a prosta niewiasta, niemal w okamgnieniu, aby się przed mężem ocalić.

„Niedawno temu w Neapolu żył pewien ubogi murarz. Pojął on za żonę kształtną i piękną dziewczeczkę, imieniem Peronella. Żona przedzeniem, a mąż swoim rzemiosłem niewiele na życie zarabiali, dając sobie radę, jak mogli. Otóż zdarzyło się, że pewien gładysz<sup>7</sup>, zauważywszy Peronellę, zakochał się w niej. Nie szczędząc starań i zalotów dla pozyskania jej, zdołał dojść wreszcie do pożądanego celu. Dla zapobieżenia wszelkiemu niebezpieczeństwu miłośnicy umówili się, że Giannello Scrignario (tak się zwał kochanek Peronelli) ma stać gdzieś w pobliżu domu i czekać, aż mąż, zwykle o świcie śpieszący do pracy, wyjdzie z mieszkania. Po czym Giannello miał pośpieszyć bez najmniejszej obawy do Peronelli. Zaulek ten, zwany Avorio, był pusty i od środka miasta oddalony. Gdy mąż do pracy wychodził, miłośnik jego żonę odwiedzał. Przez długi czas kochankom wszystko bezkarnie uchodziło. Pewnego poranka zdarzyło się jednak, że gdy Giannello przybył i Peronellą się cieszył, mąż, który zwykle przez cały dzień do domu nie wracał, nagle o wczesnej godzinie powrócił, a znalazłszy drzwi od wewnątrz zawarte, pukać począł. Stuknąwszy zaś, pomyślał sobie:

---

<sup>6</sup> *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>7</sup> *gladysz* (daw.) – piękny młodzieniec; piękniś, przystojniak. [przypis edytorski]

»Boże, wieczysty dank<sup>8</sup> Tobie i chwwała! Ubóstwem mnie, co prawda, dotknąłeś, aleś za to pobłogosławił mnie zącą i młodą żoną. Patrzcie, od chwili gdy zaryglowała drzwi po moim wyjściu, dotąd dla uniknięcia pokusy ich nie otwarta!«.

Peronella tymczasem, poznawszy męża po sposobie pukania, zawołała:

– Biada mi, Giannello! Zginęłam! Mąż mój, którego oby kaduk<sup>9</sup> porwał, stoi przed drzwiami! Zachodzę w głowę, co to ma znaczyć, bowiem nigdy o tej godzinie nie powracał. Może spostrzegł, gdyś wchodził do mnie? Aliści nie ma czasu na namysły! Włóż do tej kadzi, ja zaś tymczasem pójdę mu otworzyć i dowiemy się, co ten jego dzisiejszy tak wczesny powrót ma oznaczać.

Giannello, nie mieszkając<sup>10</sup>, schował się do kadzi. Peronella zasię<sup>11</sup>, otworzywszy mężowi, rzekła z gniewnym wyrazem oblicza:

– Cóż to znów za dziwne obyczaje? Dlaczego tak wczesnie dzisiaj powracasz? Widzę, że wszystkie narzędzia z sobą przynosisz, może więc próżnować zamyślasz? Z czegoż żyć będziemy, jeśli tą modłą<sup>12</sup> postępować będziesz? Czy sądzisz, że pozwolę, abyś ostatnią sukienkę moją i tę trochę bielizny,

---

<sup>8</sup> *dank* (daw., z niem.) – podziękowanie, wyrazy wdzięczności. [przypis edytorski]

<sup>9</sup> *kaduk* (daw.) – diabeł. [przypis edytorski]

<sup>10</sup> *nie mieszkając* (daw.) – nie zwlekając. [przypis edytorski]

<sup>11</sup> *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>12</sup> *modła* (daw.) – sposób. [przypis edytorski]

jaką jeszcze posiadam, zastawił? Przez dzień i noc nie wstaję od kołowrotka, ciała już prawie pod paznokciami nie czuję, a ledwie mogę zarobić na olej do lampy. Ach, mój mężu, mój mężu, wszystkie sąsiadki cierpliwości mojej nadziwić się nie mogą i drwinki sobie ze mnie stroją! Ty tymczasem powracasz do domu w godzinie, o której przy robocie przecie znajdować się powinieneś...

Rzekłszy te słowa, zalała się rzewnymi łzami, a potem, nie dając mu przyjść do słowa, tak ciągnęła dalej:

– Och, ja nieszczęśliwa! W złą przyszłam na świat godzinę i w złą przestąpiłam przez próg domu mego męża. Bodajbym była raczej świata tego nie oglądała! Mogłam wyjść za mąż za szlachetnego i dzielnego młodzieńca, a jednak nie chciałam tego. Kogóż to wybrałam? Próżniaka, który o mnie nie dba wcale! Inne białogłowy mają większy rozum. Używają życia z miłośnikami. Nie znajdziesz takiej, która by dwóch lub trzech kochanków nie miała. Te białogłowy umieją wmówić w mężów swoich, że w nocy słońce świeci. Ja zaś, głupia, za moją cnotę i odrazę do podobnych rzeczy tylko zgryzotę i troski w nagrodę odbieram. Dalibóg, nie wiem, co mnie wstrzymuje od naśladowania przykładu innych kobiet? Bądź pewien, że gdybym tylko ręką skinęła, stu kochanków bym miała. Wielu urodziwych młodzieńców kocha się we mnie i o mnie zabiega. Obiecują mi pieniądze, klejnoty i piękne stroje, aliści ja zawsze odmownie odpowiadam, bowiem uczciwa matka mnie wychowała. Jakież jednak mam zysk z tego? Taki, że mąż wraca do domu spać w

tej porze, kiedy pracować powinien.

– Ależ, żono – odparł wreszcie mąż – nie zapalaj się tak bardzo! Wiem, jak cię cenić. Wyszedłem do pracy o tej porze, co zwykle, jednakże nie było mi wiadome, jako i tobie, że dzisiaj, w dniu świętego Galeone, pracy żadnej nie ma. Dlatego też tak wcześnie powróciłem. Jednakże nie niepokój się, pieniędzy wystarczy nam co najmniej na miesiąc cały. Czy widzisz tego człeka? Przyprowaździłem go tutaj, chce on bowiem kupić naszą wielką kadź, która nam tylko w domu zawadza. Daje za nią pięć złotych florenów.

– Otóż to właśnie! – zawołała Peronella. – Jako mężczyzna, co krąży po świecie, winienesz się znać lepiej ode mnie na cenie różnych rzeczy. Sprzedałbyś naszą kadź za pięć złotych florenów, podczas gdy ja, biedna kobieta, która ledwie za próg głowę wychylam, znalazłam lepszego kupca, co siedem florenów za kadź daje. Właśnie przed chwilą zgodziliśmy się na tę cenę i teraz człek ten wszedł do kadzi, aby ją wewnątrz obejrzeć, zali<sup>13</sup> jest mocna.

Mąż, nowiną tą nad wyraz uradowany, rzekł do kupca czekającego w sieni:

– Idź z Bogiem, przyjacielu! Żona moja, jak słyszysz, sprzedała kadź za siedem florenów, a ty tylko pięć za nią dać chciaeś.

– Daj Boże szczęście – odparł czekający, po czym odszedł.  
Peronella rzekła do męża:

---

<sup>13</sup> zali (daw.) – czy, czyż. [przypis edytorski]

– Kiedyś już powrócił, to chodźże i dobij targu.

Giannello, który przez cały ten czas, chcąc się dowiedzieć, jak ma postąpić, słuch wyteżał, usłyszawszy ostatnie słowa Peronelli wyskoczył z kadzi i zawołał:

– Gdzie jesteście, gospodyni?

– Czego sobie życzysz? – rzekł mąż, podchodząc do niego.

– Kim jesteście? – spytał Giannello. – Chcę mówić z kobietą, z którą przed chwilą kadź tę targowałem.

– Możecie ze mną dobić targu, jestem bowiem jej mężem.

– Mocna jest dosyć ta kadź – rzekł na to Giannello – ale musieliście chyba trzymać w niej drożdże, bowiem wewnątrz pokryła się cała jakimś osadem, tak wysuszonym, że go paznokciami odłupać nie byłem w stanie. Nie kupię, póki ochędżonej<sup>14</sup> jej nie obaczę.

– To przeszkodą do kupna nie będzie – odparła Peronella – bowiem mąż mój oczyści kadź na poczekaniu, jak się należy.

– Oczywiście – rzekł mąż – i zdjawszy zwierchnią szatę, kazał sobie świecę zapalić. Po czym zsunął się do kadzi i zabrał się do skrobania jej. Peronella zaś, pochyliwszy się i włożywszy do ogromnej kadzi głowę i ramiona, całkowicie sobą otwór zasłoniła, jakby robocie jego przyjrzeć się chciała, po czym co chwila dogadywać ją<sup>15</sup>:

– Skrob tu, skrob tam! Patrzaj, tu jeszcze troszeczkę zostawiłeś!

---

<sup>14</sup> *ochędżony* (daw.) – oczyszczony. [przypis edytorski]

<sup>15</sup> *jąć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

Podczas gdy Peronella mężowi swemu takie wskazówki dawała, Giannello, który tego dnia z powodu niespodziewanego przybycia męża nie całkiem się jeszcze nasycił, do tej myśli przyszedł, że należy wziąć, co się da i jak się da. Przysunął się tedy<sup>16</sup> do Peronelli, stanął tuż za nią i zadowolił swoją chuc młodzieńczą w ten sam sposób, w jaki na stepach dzikie i rozkiełznane rumaki to czynią. W ciągu tego czasu Peronella zasłaniała sobą otwór kadzi. Gdy Giannello cel swój osiągnął i na stronę odstąpił, jednocześnie i mąż skrobanie kadzi zakończył. Wówczas Peronella wyjęła ręce i głowę z otworu kadzi i wypuściła męża, który wielce z swej pracy ukontentowany, na wierzch się wydobył. Peronella zajrzała do kadzi i rzekła, zwracając się do Giannella:

– Przyjacielu, weźże świecę i obacz sam, czy nie całkiem czysto, jak żądacie.

Giannello spojrział i rzekł, że zupełnie jest zadowolony. Po czym zapłacił siedem florenów i do domu kadź odnieść polecił”.

---

<sup>16</sup> *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

## Opowieść trzecia. W nagłym przypadku

Mnich Rinaldo często kumę swoją odwiedza. Mąż zastaje go w jej sypialnej komnacie. Wówczas żona oświadcza mu, że mnich odprawiał zaklęcia nad dzieckiem, które robaki gnębiły.

Choć Filostrato niejasno o stepowych rumakach wspomniał, słowa jego wywołały śmiech bystrych słuchaczek. Udawały jednak, że zgoła z czego innego się śmieją. Król zasię<sup>17</sup>, wysłuchawszy do końca jego opowieści, zwrócił się do Elizy z rozkazem rozpoczęcia nowej. Eliza w te słowa zaczęła:

– Drogie przyjaciółki! Zaklinanie ducha przywiodło mi na myśl opowieść o innych zaklęciach, a chociaż moja opowieść nie jest tak piękna jak nowela Emilii, przecie wybrałam ją, ponieważ dotyczy ona materii, która nas obecnie zajmuje. Lepszej opowieści na ten czas przypomnieć sobie nie mogę.

„Wiedźcie tedy, że w Sienie żył niegdyś urodziwy młodzieniec, z znacznej pochodzący rodziny, imieniem Rinaldo. Zakochał się on w pięknej damie, sąsiadce swojej, żonie bogatego człowieka. Był prawie pewien, że gdyby mu się udało porozumieć się z nią bez wzbudzenia podejrzeń, osiągnąłby cel

---

<sup>17</sup> *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

swych pragnień, aliści<sup>18</sup> trudność istniała właśnie w znalezieniu po temu sposobu. Przypadkiem dowiedział się, że pani Agnesa jest właśnie ciężarna, dlatego też, lepszej drogi nie widząc, postanowił za kuma<sup>19</sup> jej się ofiarować. Wybrał się tedy do jej męża, w grzecznych słowach prośbę mu swoją wyraził i uzyskał wreszcie jej przyjęcie.

Zostawszy zasię kumem pani Agnesy i pozyskawszy tym sposobem pewien pozór do częstszego obcowania z nią, wypowiedział jej pewnego razu pragnienie swoje, które już dawno ze spojrzeń jego wyczytała. Aliści chociaż wyznania jego przychylnie przyjęte zostały, przecie mało z tego zysku odniósł.

Po jakimś czasie, nie zgadnąc zresztą z jakiej przyczyny, Rinaldo mnichem został i choć nie wiadomo, czy wszystko było mu do smaku, życia zakonnego porzucić nie myślał. Wstąpiwszy do klasztoru, wyrzekł się wszelkich pragnień tego świata, a więc i miłości do pani Agnesy. Wkrótce jednak, nie zdejmując habitu, do dawnych swych upodobań powrócił, począł się w delikatnych szatach lubować, o stroje wymyślne i ozdobne dbać, sonety i ballady układać, piosenki śpiewać i za rozrywkami się uganiać. Po cóż jednak mówić o przemianach, jakie w duszy brata Rinalda zaszły? Jestże mnich, który by inaczej postępował? O hańbo naszego wieku, pełnego zepsucia! Nie wstydzą się oni tłustych swych postaci i czerwonych oblicz wszędzie pokazywać i za miękkimi strojami przepadać. Podobni

---

<sup>18</sup> *aliści* (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

<sup>19</sup> *kum* (daw.) – tu: chrzestny. [przypis edytorski]

są raczej nie do pokornych gołębi, ale do hardych kogutów z nastawionymi grzebieniami. Cele ich pełne są pudrów ze słodyczami, puszek z maściami kosztownymi, flaszek i butelek napełnionych pachnidłami i olejkami, dzbanów z małmazją i najprzedniejszymi winami greckimi i innymi, tak iż cele te przybyszowi nie schronem mnicha, ale raczej kramem z wonnościami i składem delikatnych przysmaczków się wydają. Bezwstydnie przyznają się, iż ich podagra trapi. Mniemają, jakoby ludziom wiadome nie było, że ciągłe posty, nie częste a pospolite pokarmy i żywot wstrzemięźliwy – czynią chudym i wątłym, ale po większej części w zdrowiu zachowują. Jeżeli zaś ktoś, tak żyjąc, niemocą bywa złożony, to w każdym razie nie podagra go dręczy, dla której uleczenia zalecana jest czystość i wszelkie inne przymioty wyróżniające skromnego braciszka. Mniemają oni, jakoby ludzie nie wiedzieli, że długie czuwanie, modły i biczowania muszą człeka czynić bladym i wyczerpanym, nie mówiąc już nawet o niedostatkach wyżywienia. I że ani święty Dominik, ani święty Franciszek nie mieli po cztery habity na zmianę, że nie odziewali się w barwione i wytworne szaty, ale w grube suknie naturalnej barwy, które im nie za strój, jeno<sup>20</sup> za ochronę od zimna służyły. Oby Bóg wejrzał w te sprawy, jak tego trzeba duszom prostaczków, którym oni karm dają!

Jakeśmy tedy powiedzieli, w bracie Rinaldo dawne namiętności znów do głosu doszły. Od tego czasu jał postępować z jeszcze większą śmiałością i często kumę swą nawiedzać,

---

<sup>20</sup> jeno (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

nagabując ją usilnie. Piękna Agnesa wiedziała o słabości mnicha. Rinaldo wydał się jej znacznie urodziwszy niż pierwej.

Gdy pewnego dnia mocno na nią nalegał, uciekła się do wybiegu, jaki stosują wszystkie niewiasty chcące uczynić zadość prośbom do nich zwróconym. Rzekła tedy:

– Bracie Rinaldo, zali<sup>21</sup> mnichowi w ten sposób postępować się godzi?

– Gdy zdejmę habit mniszy, o co nie trudno – odparł Rinaldo – obaczycie, że jestem takim samym człkiem jak i każdy inny.

– Jakże mi przykro! – zawołała białogłowa, składając usta do uśmiechu. – Jestem waszą kumą, miłość do was byłaby wielkim grzechem! Słyszałam bowiem nieraz, że miłość do kuma jest rzeczą występłą wielce. Gdybym się kary nie obawiała, ochotnie bym waszą prośbę spełniła.

– Nie bądźcie taką prostaczką – odparł Rinaldo. – Oczywiście, jest to grzechem, ale ludziom okazującym skruchę Bóg jeszcze cięższe grzechy odpuszcza. Rzeknijcie mi, kto jest bliższy waszemu dziecku, zali ja, który je przy chrzcie na rękach trzymałem, czyli też wasz mąż, który mu dał życie?

– Wiem, że mój mąż – rzekła Agnesa.

– Tak, ani chybi – ciągnął dalej Rinaldo – skoro już byliście nieraz tak łaskawi dla swego męża, który bliższy jest waszemu dziecku niżli ja, dlaczegóż tedy nie chcecie mojej namiętności podzielić?

Agnesa, która logiki nie znała, pragnęła tylko jednego: aby ją

---

<sup>21</sup> zali (daw.) – czy, czyż. [przypis edytorski]

ktos przekonał. Uwierzyła Rinaldowi albo też uczyniła pozór, że mu wierzy, i rzekła:

– Któż by mógł z waszymi mądrymi wywodami się nie zgodzić?

Z tymi słowy, mimo powinowactwa, przystała na prośbę swego kuma. Miłośnicy często się spotykali. Kumostwo ochraniało ich od różnych podejrzeń. Pewnego dnia Rinaldo przyszedł do kumy z swoim towarzyszem. W domu nie było nikogo krom<sup>22</sup> Agnesy, jej dziecka i służki, wdzięcznej i urodziwej wielce. Rinaldo wysłał przyjaciela wraz ze służką do gołębnika, prosząc go, aby dziewczekę różnych modlitw nauczył, sam zaś<sup>23</sup> z niewiastą, dziecię na ręku trzymającą, do sąsiedniej komnaty przeszedł. Wszedłszy do niej, drzwi za sobą zawarł. Usiadłszy na łożu, które stało w tej izbie, igrać z sobą poczęli. W tym czasie powrócił kum brata Rinalda. Nikt go nie usłyszał. Gdy do drzwi zapukał, wołając swej żony, Agnesa krzyknęła:

– Zginęłam! To mój mąż! Teraz zrozumie już, dlaczego w takiej przyjaźni z sobą żyjemy.

Brat Rinaldo był właśnie bez habitu i szkaplerza, w spodniej odzieży tylko.

– Macie słuszność – rzekł do swej kochanki – gdybym był ubrany, moglibyśmy znaleźć jeszcze jakiś środek ocalenia. Jeżeli jednak wejdzie teraz i zobaczy mnie, wszelki wybieg niemożliwy się okaże.

---

<sup>22</sup> *krom* (daw.) – oprócz. [przypis edytorski]

<sup>23</sup> *zaś* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

– Ubierajcie się tylko co prędzej – rzekła pani Agnesa, nagłą myślą oświecona – weźcie chrześniaka na ręce i zważajcie dobrze na moje słowa, którymi się do męża obróczę. Resztę mnie już pozostawcie.

Mąż tymczasem nieustannie do drzwi kołatał, gdy nagle głos żony usłyszał:

– Idę już, idę!

Po chwili pani Agnesa otworzyła mężowi drzwi, ukazała mu wesołe oblicze i rzekła:

– Mój mężu, ach, gdybyś wiedział, jakie to szczęście, że nasz kum, brat Rinaldo, przyszedł! Sam Bóg musiał mi go zesaść, bowiem gdyby nie on, z pewnością stracilibyśmy nasze dziecko!

Na te słowa mąż-pocziwina o mało nie umarł ze strachu.

– Cóż się dziecku zdarzyło? – zapytał po chwili.

– Ach, mój miły! – ciągnęła dalej pani Agnesa – wystaw sobie, że dziecię nagle zemdląło, tak iż je już za umarłe miałam. Nie wiedziałam, co robić, i byłabym sobie nigdy nie poradziła, gdyby nie szczęśliwe przybycie brata Rinalda. Gdy wszedł i zobaczył, co się dzieje, wziął natychmiast naszego chłopca na ręce i rzekł do mnie: »Nie lękajcie się, kumoszko, dziecię ma w ciele robaki, które mu już pod serce podpełzły. Mogłyby go były zadusić, aliści teraz bądźcie spokojni, zamówię je bowiem tak, że wszystkie pomrą. Zanim wyjdę z domu, oddam wam chłopca tak zdrowego, jakim jeszcze nigdy nie był«.

Ciebie, mój mężu, trzeba nam było do odmówienia pewnych modłów, że zaś służka znaleźć się nigdzie nie mogła, dlatego

Rinaldo kazał towarzyszowi swemu udać się na dach naszego domostwa i tam modły na wysokości odprawić, a sam pospołu ze mną wszedł do tej komnaty, gdzieśmy się zamknęli, bowiem przy obrzędzie zamawiania robaków nikt obecny być nie może, krom matki dziecięcia. Kum Rinaldo jeszcze dotąd trzyma chłopca na rękę, czekając tylko, aż jego towarzysz modlitwy swoje odmówi. Zdaje mi się jednak, że wszystko już się szczęśliwie skończyło, bowiem dziecię ocknęło się z omdlenia i jest całkiem przytomne.

Prostak uwierzył twardo w te wszystkie słowa. Miłość jego do dziecka tak wielka była, że ani na chwilę przez myśl mu nie przeszło, że żona oszukiwać go może. Westchnąwszy ciężko, rzekł:

– Muszę to zobaczyć.

– Na miłość Boską – odparła Agnesa – poczekaj jeszcze chwilę, gdyż wszystko swym pośpiechem zepsujesz. Pozwól, abym ja tam pierwszej weszła i zapytała, czy ci już wejść wolno, po czym cię zawołam.

Brat Rinaldo słyszał to wszystko. Przyodziawszy się bez przeszkód i wzięwszy dziecko na ręce, gdy wszystko już po myśli swej uładził, zawołał:

– Kumo! Czy to nie kmotra<sup>24</sup> głos słyszę?

– Tak, ojcze! – odparł pocziwiec.

– Chodźcież tedy<sup>25</sup> tutaj – odezwał się mnich.

---

<sup>24</sup> *kmotr* – kumotr, kum; określenie rodzaju powinowactwa, tu: ojciec dziecka dla chrzestnego tegoż dziecka. [przypis edytorski]

<sup>25</sup> *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

Mąż wszedł do komnaty, a wówczas Rinaldo rzekł doń:

– Weźcie na ręce swego synaczka! Łaska Boska do życia go przywiodła. Do niedawna jeszcze pewien byłem, że do wieczora nie doczeka. Radzę wam, abyście kazali zrobić figurę woskową wielkości dziecięcia i ustawili ją przed posągiem świętego Ambrożego, za poplecznictwem którego tego cudu dostąpiliście.

Chłopiec, ujrzawszy ojca, począł obyczajem małych dzieciątek wyrywać się doń i przymilać. Ojciec objął syna, zalał się radosnymi łzami i począł dziękować mnichowi za to, że dziecko do życia powrócił.

Towarzysz Rinalda wyuczył tymczasem dziewczkę nie jednego, ale kilku pacierzy i podarował jej dla pamięci biały niciany woreczek, który mu wręczyła pewna mniszka, często z nim pospołu pokutę odbywająca. Wielkie też ku swej osobie wzbudził w niej nabożeństwo. Usłyszawszy zaś w komnacie rozmowę męża z Agnesą, podszedł cicho do drzwi, tak że mógł popatrzeć i podsłuchać, co działo się wewnątrz. Widząc, że wszystko jak najlepiej poszło, wszedł do komnaty i rzekł:

– Bracie Rinaldo, odmówiłem już cztery zalecone mi przez was modlitwy.

– Mój bracie – odparł na to Rinaldo – winszuję ci zapału, z jakim nabożne ćwiczenia odprawiasz. Co się mnie tyczy, to ledwie dwie modlitwy do czasu przybycia kuma odmówić zdołałem. Jednakóż Bóg nas wysłuchał i trudy nasze razem policzył, bowiem dziecko zdrowe jest już zupełnie.

Mąż Agnesy kazał przynieść przedniego wina i ciasta i ugościć

zacie Rinalda i jego towarzysza. Pokrzepiające środki bardzo się im przydały. Po czym odprowadził ich do klasztoru, niebu polecił i bez zwłoki ulepić kazał woskową figurę. Postawił ją, obok innych, przed posągami św. Ambrożego, aliści nie tego z Mediolanu”.

# Opowieść czwarta. Kamień i kosa

Tofano zamyka w nocy drzwi swego domu i nie zważając na prośby żony, nie wpuszcza jej do wnętrza. Wówczas żona udaje, że się rzuca do studni, ciskając do niej wielki kamień. Tofano wybiega jej na pomoc. Za czym białogłowa wpada do domu, zamyka drzwi i obelgą a drwiną męża swego obrzuca.

Gdy Eliza zamilkła, król zwrócił się natychmiast do Lauretty i wezwał ją do opowiadania. Posłuszna Lauretta, nie mieszkając<sup>26</sup>, w te słowa zaczęła:

– O miłości, jakże wielka i przemożna jest twoja potęga! Jakżeś bogata w różne chytryści, hojna w rady i pomysły! Jakież mędrzec czy artysta wymyślić by zdołał takie fortele, wybiegi i figle, jakie ty ulubieńcom swoim niespodziewanie poddajesz! Zaiste, żadnej nauki nie lza<sup>27</sup> równać z twymi naukami. Jawnie to widać z tych opowieści, które już poznaliśmy. Do poprzednich nowel chcę dołączyć swoją i opowiedzieć wam o fortelu pewnej poczciwej prostytutki. Ani chybi, Amor natchnąć ją musiał.

„W Arezzo mieszkał niegdyś bogaty człek, imieniem Tofano, który zostawszy mężem bardzo pięknej białogłowy imieniem Ghita, bez najmniejszego powodu niezmierną zazdrością ją

---

<sup>26</sup> *nie mieszkając* (daw.) – nie zwlekając. [przypis edytorski]

<sup>27</sup> *nie lza* (daw.) – nie można. [przypis edytorski]

dręczył. Po upływie pewnego czasu te prześladowania poczęły wielce drażnić młodą kobietę. Pytała męża nieraz o przyczynę zazdrości, ale widząc, że zawsze tylko ogólnikowymi lub nedorzecznymi słowami odpowiada, postanowiła dać mu rzeczywisty do zazdrości powód.

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.